

odbędzie się

WIEC DZIECI SYBERYJSKICH

W HALL „INDUSTRIAL SAFETY MUSEUM”, 671 Jersey Ave.
Przenawiać będzie wice-prezes Komitetu dla Dzieci Syberyjskich
Dr. Jakóbkiewicz, który powraca na Syberję po resztę sierotek
polskich na Syberji.

Wszystkich rodaków odczuwających los nieszczęśliwych
sierot zaprasza

KOMITET UNIWERSYTETU LUDOWEGO
WSTĘP WOLNY!



MELENA MNISZEK

(Ciąg dalszy)

To była jesienna pora. Bojarzyna słuchała i też jej z oczu kap, kap... ona ich w chusteczki i znowu cichutko, „mówicie Grzesku, mówicie”. Na was patrzyła i załoslwie kiwała głową. Główna też to była, Boże chorony, jaka piękna! Mówią, że ja jestem do mamy podobna — nie miało rzeka dziewczyna.

— Podobna, niepodobna, ale zawsze już nie to samo; kudyłły niby oczki to i nieboszka miała czarne, włosy za to, gdzie jaśniejsze, niby ciemne, a tak, jakby złotem przysypała, czasem miedź, czasem diament. Oblicze, Boże ty mojej, jak u aniołów, na obrazie. Wy, bojarzyno, macie włoski czarne, jak smola i też wam nie nie brakuje, o wa! tylko, że już nie to samo, trochę się wam po ociu dostało, i te włosy, i te oblicze, jasne, jak zorza, to też matczyne, takie same, krasne jagody i ona miała, tylko poleć zbladły. Bo krew z nim wyszła... wyszła, Boże chorony!

Tarłówna doskonale pochwyliła zająknięcie się Grzeską, ujęła go mocno za ramię.

— Kto wysłał jej krew? Kto?... Stary patrzył na nią z przetrząsem, gorący rumieniec okrył zwiędłe rysy.

— A kłoz?... choroba widno.

— Wy kłamiacie, Grzesku, nie mówicie mi prawdy!

— Bo już i czas nie łosie, pannuncciu. Słonko zachodzi. Oj, jak tam pamięćka, da panicz do mostka się skradają. Bież zakłóć, nie dobrze! — zawołał głośno i wstał z ziemi młodzieńcem niemal ruchem.

Handzia zrozumiała, że już dziś nie się więcej nie dowie. Zmarszczyła głowę, czarne brwi i nachmurzona trochę, poszła naprzód. Grzegorz postępował za nią, mrużąc nie po nosie.

— Za co ja cię mam truć cheruymku boży; jeszcze i ty się nazywasz, na lady najes... bo o świat taki zawsze, jak kiedyś, słonko świecić?... Oj ciesz się, sinutki, da ciemno... da ciemno!

Andzia myślała o matce, Pamieli, że za jej życia była zawsze szczęśliwa. Przypominała często z Turze-rogów na leśniczówkę. Chodząc po lasach i łąkach, dziewczynka słuchała pięknych śpiewów matki, słuchała bajek fantastycznych, opowiadań barwnie, z zapalem młodzieńczej wariacji w świat niemy, który był podkładem tych historii. Tu, wśród głuchych natury lasów olbrzymich, wśród bujnego kwiecia i szumów traw, znikająca dusza młodej kobiety szukała ukojenia, odnajdywała spokój zatracony na wieki.

Stanęli przed mostkiem, gdzie Jas zakłaniał się. Lorki, że tylko co widział rogi diabelskie z da belki i że słyszał kłaniecie klami.

Lorki śmiała się, ale stary zrobił minę zafrasowaną. Oczy jego utkwiły w cieleścu chorąca pod mostkiem, gdzie bagienko śniło złowrogą, ponurą taflą miedziono-żelaznym refleksie. Jas przerażony i drżący, stał słab widoczną chęcią ucieczki, że aż to Andzię zastanowiło.

— Cóż ty się naprawdę diabła boisz i wierzysz w niego?

— Jakbyś sama zobaczyła, tobyś umiała. Przysięgam, że go widział, o tu...

— Cicho! Sza! — zahamowała Grzesko. — Ten mostek dziś niepewny. Czuje, że jest źle. Zagłosom krzyknął słowa niewasty z tej historii. Boże chorony! Niech panienki i panicz ułapią się mnie za kapotę, da i wolno za mną, przy końcu mostka trza się w ten mig obrócić tyłem do grobli, a twarzą na mostek. Tak już i trzeba; nie nie porazi — dodał, widząc lekkie opór Andzi.

Sytuacja zaczęła pomimo wszystko stawać się szerególna. Mimowolny dreszcz jakiś przenikał nerwy, bo jednak obecnemu odczuwali wyraźny niepokój i tę pewność niewiedzieć skąd rodzącą się, że pod mostkiem coś jest.

Czy to była sugestia po słowach Jas i Grzeska, czy też zła intencja, rzęta u ludzi nerwowych lub podnieconych, dość że lek dziwny przenikał i zupełna świadomość, że w tej baginieli czeluści coś się ukrywa. Stary borowy zdradzał przestach zupełnie jawny.

Dziewczęta jak spłoszone chwyciły starego pod ręce. Jas przycisnął się tuż za Andzię do jego ramienia. Grzegorz patrzył bystro na białe mostkowie, gdy w tem Tarłówna szepnęła mu w same ucho.

— Wracajmy, idźmy inną drogą.

— Teraz nie można odszednąć z oburzeniem — teraz zwracaliśmy śmiechem, toż szedł za nami, bo nas by zarochoł. Teraz nie można!

Energicznie wstąpił na mostek, ciągnąc za sobą wstrząsną młodzież. Patrzył na białe i mamrotał zaklecie po maloriskach:

„Ty nie me rohom — wżę po rohu.
Ty kopyt — po kopyt,
Ślipiami nie zwójfujesz — zubom nie zakłójesz,
Chwostom nie zjezmantestujesz.
Na pohybel tobi — ja idę
Da krestik na tebe kładę.
Czorty i Di!ka w debłu hup! hup!...

W tej chwili doszli do przeciwnego brzegu mostka i stary zrobił gwałtowny obrót naprzód. Jas poknął się tak silnie, że omal nie upadł, lecz w tem krzyk okropny wybuchnął ze wszystkich piersi, przetrzenie obezwładniło ich na miejscu.

Z pod mostka, nagle, z łomotem, świstem i charkotaniem piekielnym wypadł jakiś potwór kosmaty, czarny, huczący, mignął w oczach wystraszonych w najwyższym stopniu ludzi i ciężką masą swego ciała potoczył się po bagienku, jak zjawia okrutna w głąb boru. Znikł w kępach rokitnicy i dzikiego głogu.

— A słowo stało się ciałem!... W imię ojca i syna; na kołana detny! — wrzeszczał stary.

— Jak ojciec broniący swe dzieci, ogarniał młodych ramionami, tulał ich do siebie.

Długi moment przesiadł, zanim ochłonęli, stojąc tak na pół w kłępczącej pozie, słysząc wzajemnie bicie serc.

Pierwszy przemówił Jas:

— A co? czy kłamałem?... Grzesko podniósł się, wyprostował, podejrzliwie patrzył dokoła, błąd, z dyszącymi ustami i zasty- głiem przerażeniem w oczach.

— Niedola nasza, że on się nam pokazał, to zaw- zdy nie dobrze, to tak, jak puszczek, co na człowieka huk, dobrze nie wróży: mnie, staremu już nie, ale wam młodziakom... całkiem kiepsko.

Nie nam się złego nie stało, a co widziałam, to widziałam — rzekła Lorka rezolutnie.

— Mnie się zdaje, Grzesku, że to był dzik: przy- czajony siedział i myśmny go spłoszył — rzekła Tar- łówna. — To był dzik-pojednyk.

Na twarzach Jas i Lorki błysnął cień zawodu, niechętnie spojrzeli na Andzię. Ale stary obruszył się gniewnie.

— Al, będzie tu jeszcze pannuncciu wydziać!... dzik?... o tobie masz! Nie znam ja, co dzik, a co... tuł, nieltra, wymawiać, bo i tak mi dziś o nim za du- żo gadał, jeszcze wróci, a bo co...

— A jednak to napewno dzik — upierała się Handzia.

— Mało widno bojarzynie było strachu, kiedy tak gada. A jak dzik, to co?... On się czasem niesa- mowicie i w dzika zamienić potrafi... o wa! abo i w in- ną jaką bestję, ale kłom, to ja go poznam. Boże cho- rony!

— Cóż, pójdźmy na łosie?... Teraz właśnie wyj- dą na żer, bo już słonko zachodzi! — mówiła Andzia. Grzesko zaprzeczył.

— Jak panienki i panicz chcą, to jutro świtanem pojedziem. Teraz już późno. Nim zaidziem na bagna, to i noc nastanie. Trza iść na drożkę-pokrestkę, już tam musi nadjechać „szaraban” z Wilczar. Do domu czas...

Grzegorz po zająściu na mostku stracił zupełnie humor.

Poszli zjawo.

Czekali już na nich konie z leśniczówki. Siedli i pojechali.

Szaro już było zupełnie, gdy mijając nasyp ko- lejowy, ujrzeli sęgi drzewa i wielką brzozę rososchatą o płaczących gałęziach.

Andzia zawołała.

— Pamiętasz, Jasu, jak przed dwoma laty leża- lam tu pod pociągami, a ty ukryły za tą brzozą ba- łeś się o mnie okropnie? Taki byłeś błąd i wystra- szony. Mnie się zdaje, że to sen. Pamiętam dobrze ten strach, huk, łomot... Jasu, co tak myślisz?... Wiesz, Andziu, że ja już pewno w życiu ni- gdy takiej strasznej chwili, jak wtedy, nie będę miał! Cóż się ze mną działo, kiedyś ty leżała pod wagonami! Dusz mi zamarta zupełnie. Zdawało mi się, że umie- ram. Już teraz nie lubię tego miejsca, przeraża mnie ta brzoza płacząca, jak nad grobem, i pomyśleć, że je- dnak to mógł być twój grob, Handziu.

Spojrzał na nią ze zgrozą w oczach i dokończył szepciem.

— Ale wówczas bythys już i... moim.

— Głupstwa pleciesz, Jasu, — zawołała burzo- na.

Po chwili westchnęła.

— Ach, takbym pojechała w świat po tych szy- nach, tak mi świat zaciekawia, dalekie kraje, morza, góry. Czemu nie jestem plakiem? Fruwałabym swo- bodnie, szeroko, pod chmurą, w błękit, żeby mi było jasno i przestrzenie. Ale do Wilczar wracałabym za- wsze na odpoczynek, do naszych borów. A ty Jasu?... — Może i jabywm chcia, ale ja mam tylko chęci, ty zaś masz skrzydła. Może lotki podcięte.

— Jak to Jasu?

— Jesteś bogatą, więc wszystko możesz. Jesteś bardzo bogatą dziedziczką. Przecie prócz Toporzysk i Drakowa, twoje są także i Wilczary. Świat stoi o- tworem, a gdy się zmęczysz, wrócisz, jak sama mó- wisz, do swych borów.

Tarłówna zamysliła się i sposespniła. Po chwili rzekła cicho.

— A jednak i moje lotki nie na wiele się przy- dają. Pragnęłam jechać, kształcić się do Krakowa, chodzić na kursa przyrodnicze, tak mi to neci, por- wa... I cóż się stało?... musiałam zostać.

— Bo jesteś safundula! — zawołała Lorka. — Ja- bym tam sobie nie dała po nosie grać nikomu, szcze- gólnie gdybywm była bogatą. Ho! ho! ja i bez pienie- dzy zrobię w życiu, co zechcę, nikt mi w niczem nie przeszkodzi.

— Gdybyś była Lorko na mojem miejscu, ina- czejbyś mówiła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

— Nie zapominajcie o głodnych sierotach w Polsce.

RZECZY WESOŁE

PODSŁUCHANE.

Na dworcu kolei w Krakowie jakiś odział gotował się do od- jechania na granicę Bodei.

Ze dwudziestą kilką kuchar- ki z zapalającymi oczami por- kiwało założenie za swolmi wo- jakami; jedna tylko, jakaś czar- na, przysadkowata Marysia, sta- la jaby obojętna, machając od- czasu do czasu pozągnale chus- teczka w stronę żołnierzy.

— A panna to nie ma narze- czonego? — spytałem jej znie- naka.

Obruszyła się lekko.

— Coby mi miała? Pewno, że mam.

— No, a czemuż panna nie- płacze za nim? Nie żal panien- ce?

— To pewno, że żal... Ale że- by aż płakać! Czego? Pójdzie, zabije dwóch albo trzech serbów i wróci!

— Tak?... A jakby jego zabi-

li? Zaczęła się burzożna:

— A jego za co?... Takie co!

Z koszar.

Pan wachmistrz otrzymał od kapitana surowy nakaz, aby raz na zawsze zaprzestał strasznego przeklinania, jakim darzył pod- władnych. Ale mimo to, gdy wiedział, że kapłana nienia, po- padał w swój dawny błąd.

— Do kręś tysięcy! — woła w takiej chwili. — Ty! jak ty tam stoisz! Z ciebie największy śmieł w całym mieście!

Nagle niespodzianie rzucił rękę kapitana na swem ramieniu. Wachmistrz się odwraca, czer- wieni się po uszy i, jakając się, rzecze:

— Przebaczenia!... panie Kapi- tanie!, myślałem, że pan kapi- tań wyjechał...

DZIWIWE ZJAWISKO

Dziwnie mi się wydobyło. Gdy dziś wracał z pobulani: Jakos wszystko się... dwolito, Drzewa, ludzie, domy, sanki. Dwa księżycy i tam u góry. Dwójlatarnia, mrok rozprasz... Lecz dziwactwo lo natury Nie a nie mnie nie przestrasza, i dopiero przerażony Utraciłem w domu nowę. Głysz zachodził — dwie zle... żo- ny.

A za niemi — dwie tekieżo...

— Ach co za przeliscie mo- zakozylki.
— Mogę ci dać adres tego, co mi je sprzedał.
— Wolalby adres tego, co ci je kupił.

Z notatnika aktora.

W niedzielę grałem na widowy. Poniedziałek na sieroty. Wtorek na przytułek noworod- ków. Czwartek na schronienie cnoty. Piątek spędziłem szalaczenie. Grając na kolonje letnie. A w sobotę bez zachodu Spokojnie umiarłem z głodu.



PRACOWNIA MILJONERKA

Młda Barbara Bingham pra- cuje w plantacjach pana Bing- ham, gdzie zbiera oreczki ko- rosowe, które jej służą do za- basy.



SŁOWNIKOW POZOSTAŁO TYLKO

397

Czy zdarzył się wam podobny wypadek?

Ile razy ojciec odprawia syna z niczem, dlatego tylko, że sam nie zna swojego języka.

Dajcie dzieciom wiedzę, której brak sami od- czuwacie.

Słownik wyrazów obcych jest niezmierną pomocą w samokształceniu.

Pomyślcie dzisiaj!

Prenumeratę dla znajomego, a otrzymacie ten słownik DARMO.

Wyrażdźcie przyjacielowi przysługę przez zapozna- nie go z dobrym dziennikiem, a sami otrzymacie słow- nik wartości \$3.00.

NOWY ŚWIAT
24 UNION SQUARE NEW YORK

Spytajcie znajomych, którzy słownik ten już otrzymali.

Za tydzień może być już za późno!

TOW. DRAM. I BRAT. POM.

"GWIAZDA WOLNOŚCI"
W NEW YORKU

— urzędu —
W SALI DOMU NARODOWEGO
19-23 St. Marks Pl., w New Yorku
(East 8-ma ulica)

BAL MASKOWY

W SOBOTĘ, 25. LUTEGO 1922

Początek o godzinie 7:30 wieczorem
WSTĘP Z GARDEROBĄ \$1.00

12 nagród

wartości \$200.00

będzie rozdane

Kronika miejscowa

Dzisiaj — Tomity.
Jutro — Eulalii P.

POGODA

Dzisiaj: Pochmurno, mgła, śnieg lub deszcz, wiatr zachodni.
Jutro: Chłodniej, wiatr północny.

KURS PIENIĘŻNY

Konsulat płaci za 1 dolara 2320 polskich marek.

INFLUENZA

Departament zdrowia zanotował wczoraj około 1000 wypadków. Z tego wypadków śmierci zanotowano 19 napadów i 6-ero na zapalenie płuc.

POMOC DLA BIEDNYCH

Rodacy żądający pomocy, lub informacji, powinni się zgłaszać do Domu Narodowego na 8-jej ulicy codziennie od 1-jej do 2-jej popołudnia.

W tym czasie urzędują stale obywateli z Ligi Kobiet.

TRAMWAJ UDERZYŁ W AUTOMOBIL CIĘŻAROWY

18 osób rannych

Przedwczoraj wieczorem, na Southern Boulevard w pobliżu Home Ave., w Bronx, nastąpiło zderzenie tramwaju z samochodem ciężarowym.

18 osób znajdujących się w tramwaju odniosły rany. Uszkodzenia poważniejszego, niż nie odniosł w wypadku.

SAMOBÓJCA

R. Whitley Baylis, handlowiec, znaleziony został w krótku w swoim mieszkaniu z przestrzeloną głową.

Baylis, odebrał sobie życie z powodu trudności finansowych. W pozostawionym liście do żony pisał, że, jak assekuracja, która dostanie, wystarczy dla niej, dla synka małego na przyszłość utrzymania.

SPRZEDAŻ GUMY I CUKIERKÓW W "SUBWAY"ACH WZBROJONA

Komisja tranzytowa miasta New York wydała rozporządzenie, że w "subway"ach nie wolno jest sprzedawać gumy do żucia i cukierków. Oprócz gazet codziennych i czasopiśmie, na stacjach kolei podziemnych sprzedawać nie mają prawa.

Rozporządzenie, czy zostało, jest stosowane w kolejach podziemnych brooklyńskich (B. R. T.). Lada chwila będzie musiały być wykonane i w Manhattan na linjach Interborough.

Z TEATRU LUDOWEGO

"SASŁADKA"

Niezwykłe wesoła i żywa komedia Jarosławskiego będzie grana jutro przez zespół Teatru Ludowego w Washington Irving High School.

Rolę główną wykona p. Hania Brucówna, artystka znana ze swoich występów na wychodźstwie.

Teatr Ludowy daje 2 przedstawienia. Jedno zaczyna się o godzinie 8-jej po południu, a drugie o 8:30 wieczorem.

ROBOTNICZY, KSZTAŁCĄCY, POLSKA POTRZEBUJE NIE TYLKO DOLARÓW, ALE I MÓZGÓW

HIPPODROME
Największe Przedstawienie w Świecie

Z ŻYCIA POLONJI W ORANGE, N. J.

Nieliczna stosunkowo jest kolonia polska w Orange, N. J. — Radziko też można spotkać w piśmie jakichś stąd notatkę.

Przebieg, choć niewielki jest nas tutaj gromadka, krzątamy się różno okolicznościowo, a więc, która nas coraz bardziej do siebie zbliża i łączy.

Nie ciekawo na pozór się między nami nie dzieje. A jednak zdarzają się i tutaj rzeczy, które mogłyby niejednego zainteresować, a to właśnie spowodowało mnie do napisania niniejszej korespondencji.

Zanim jednak przejdę do tych szczegółów, pozwól sobie na rzut oka ogólny.

Wielkie ożywienie wśród tu tejszych polaków i silniejsze poczucie solidarności pracy narodowej nastąpiło stosunkowo niedawno. Rozruchem nie zorganizowanych naszych rodaków w Orange, pracujących przeważnie w fabryce Edisona, albo t. zw. Berka, łączy dopiero i skupia nieco Dom Polski i towarzyszące temu imieniu, założone przed 10-ciu laty. Dzięki zabiegom niektórych czynnych obywateli, jak Plochoczek z Niteckiego, Kamińskiego, Grzymkowskiego i innych, lokal Polskiego Domu ożywił się coraz bardziej; urządzano zebrań, odczytów, wieczorów, a nawet odbyło się na regularną szkołę języka polskiego dla dzieci, którą prowadziła fachowa nauczycielka z Nowego Yorku.

Nie mam zamiaru wypisywać tu ja kichkolwiek pochwał, ale słusznie może mi powiedzieć, że Polacy w Orange spełniają swoje obowiązki wobec Materii godnie i chlubnie. Jest nas tutaj zaledwie kilkadziesiąt rodzin, a jednak stąd nas było raz, na co, czego wymagała od nas ojczyzna.

Gdy hasło Piłsudskiego „Do broni!” rozległo się po osadach polskich w Ameryce w początkach wojny i na werwanie to niektórzy natychmiast pospieszyli do kraju, do między nami byli i nasi rodacy z Orange. Najbardziej z nich ślicznie bohaterka, gdy legistona.

Gdy przysłała Polska Pożyczka, na przedsięwzięcie paru tygodni za braliśmy przysługę, na nas samych z nadkładkami. Na każdy apel z Polski odpowiadaliśmy i odpowiadamy czynem, na ja ci nas stał.

Wszystko co dodatnie nas strona, nam trzeba przyznać, że nie brak nam także i ujemnych. Nie brak i tutaj ciemności, w zaciętości i warcholstwa. Wskutek też tego dzieje się często tak, że szlachetne poczynaństwa uświadomionych narodowo obywateli napotyka na złą wolę i upór głupców, którym tylko zależy na tem, aby wszelkie dobre roboty pęknę i rozbiły. Tak było podczas pożyczki, tak było w wielu innych wypadkach i tak bywa zawsze. Gdy świadomy rzeczy owego zamierza coś dobrego zrobić, to taki waga bębna jeden z trudni wyprzedzonymi drzwiami, — wehodzi drugimi, zawsze tylko po to, aby zrobić ludzom na przekór.

Ciekawego rodzaju fakt miał tu miejsce niedawno. Oto Towarzystwo Budowy Domu Polskiego uchwaliło podać do Polski na cele humanitarne bond 500-dolarowy. Prezes Tow. ob. Grzymki i niżej podpisany, jako kasjer, wysłali niezwłocznie powierzoną im bond przez konsulat do kraju.

Nie podobało się to jednak pewnemu osobnikowi, tak samo jak nie podobało mu się nigdy i nic, co tylko dobrego kiedykolwiek zrodziło. Otóż ten „Przekurczony”, został już dawno wyprzedzony z Towarzystwa za prohodzenie i kłopoty, zapożyczono pewno od naszych z Newarku. Nie po-

zwiedził jednak, ubocznie go

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—



Stanisław Żyżyko Cyganiewicz pokonał w Madison Square Garden w New Yorku, Earla Caddoka.

12.000 ludzi przypatrzyło się zaciętej walce o szampionat w zapasnictwie. Zapasy trwały przez całą godzinę i zakończyły się zwycięstwem Żyżyko.

swojemu „działu”. Kiedy się doświadczył, że zarząd Towarzystwa przesłał bond do Polski, zbuntował kilku członków i po-

wozeli z nim do adwokata, aby wycofać ten bond. Motywy do tego przedsięwzięcia miały im posłużyć takie: „Towarzystwo, jako inkorporowane na prawach amerykańskich, może dać pieniądze tylko na cele amerykańskie, ale nigdy wysłać nie powinno obywateli, zagranicę państwa, z którym nie do czynienia nie ma i mieć nie powinno.”

Adwokat po wysłuchaniu tych bredni, zapytał ich, jakiej są narodowości, a gdy odpowiedzieli mu, że polacy, pokłonił głową, następnie wytyłonił ich, że dla głodnych i sierot w Polsce nie tylko mają prawo, ale i moralny obowiązek posyłać co tylko mogą, a w końcu pokazał im drzwi. Dobrą doliczając, którzy niezawodnie długo będą pamiętać.

Odeszli zadowoleni i przekonani, że Towarzystwo zrobiło dobrze.

Główny tylko „leader” nie dał za wygraną i nie przestał występować przeciw „zagranicznemu państwu” i tym, którzy bliźniemu w Polsce spieszą z pomocą. Szczęście, że go już nikt nie słucha i nie słuchać nie ma ochoty.

Wszystko, co przed nim przynajmniej jest brad udział w błędnych występach i kompromitacji siebie i swojej narodowości, nie tylko wobec swoich, ale i obcych.

Na zakończenie nie od rzeczy tu będzie przytoczyć znany bajkę, aby ją przypomnieć tym, do których się ona stosuje:

— Gdy bocian w obce wybierał się — Powiedział mi proszę, gdy leciś do innych, Czyliś ci nie zał swoich tak rodzin? —

— Jaką rodziną dla mnie są te kraje, W których się bocian do syta- ciś naje. —

— Na to świnia wytknie kół z karnika, I z uwielbieniem wykrzyka: — Słowo w słowo mój bocianu, I mój jest takie zdanie.”

Karol Pawłowski.

JERSEY CITY, N. J.

W niedzielę dnia 12-go lutego, w kościele przy Jersey Ave. 1-4ej ulicy o godz. 4-4ej po południu, będzie przemawiał ks. A. Adamus na bardzo ciekawy temat. Wszyscy są mile wycieczki, wstęp wolny.

A. Kalinowski, klerik.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

ZA WIADOMIENIA

ROZKAZ!

Drużyna Sokół Gniazdo Nr. 7, w New Yorku, ma się stawić 12-go lutego br., w niedzielę, o godzinie 2-jej po południu, w Domu Narodowym, 19-23 St. Marks Place, celem uczczenia urodzin Naczelnika Narodów, s. J. Tadeusza Kościuszki, patrona Sokółstwa.

Piotr Nowotka, prezes.

Dnia 12-go lutego w dzień urodzin s. Tadeusza Kościuszki, (patrona Sokółstwa Polskiego), będzie dan Odczyt ku czci jego pamięci, o godzinie 2-jej po poł. w sali Domu Narodowego, 19-23 St. Marks Place.

Wydział Pol. Tow. Gimm. Sokół, Nr. 7, zaprasza polonję z New Yorku i okolicy do jaknajliczniejszego udziału. Wstęp wolny.

Za komitet A. Piszczek, sek.

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

BOONTON, N. J.

Oddział Związku Socjalistycznych Polaków „Obrona Wolności”, wraz z Filją Stowarzyszenia Mechaników Polskich, nr. 139 w Boonton, N. J., urządzają wielki bal, w sobotę, dnia 11 lutego, o godzinie 7:30 wieczorem, w sali ob. F. Dombrowskiego.

Zapraszamy polonję zamieszkującą w Dover, Wharton, Rockaway, Boonton i Mantville o liczne przybycie.

Za Oddział Z. S. P. B. Nowakowski, sek. pr.

Za Stow. Mech. Pol. B. Nowakowski

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

—

DROBNE OGŁOSZENIA

Praca dla Mężczyzn

POTRZEBNA kasyjery na sprzed. siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

Praca dla kobiet

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)

POTRZEBNA dziewczyna do szycia, siadu na. Karty i wierzchy. Złotów 25 do 30. 10-11th Ave. New York, poniedziałek 27. (12)